



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

W świetle prawdy.

Po całym świecie rozszły się wieści o strasznych mordach żydów, urządzonych przez Ukraińców, Moskali i inne ludy. Tysiące niewinnych ofiar, nawet starców i dzieci wymordowano w okropny sposób, znęcając się nad nimi, grabiąc jednocześnie ich mienie, jak to miało miejsce w Płoskirowie, Żytomierzu, Berdyczowie i w wielu innych miejscowościach. Postępowanie takie jest podłe i przez to samo naganne, karygodne. Gdyż człowiek, bodajby to był bandyta, nie może być zabijany tak po bestjalsku, jak pies, lecz musi być nad nim jakiś sąd, ten sąd musi orzec, postanowić o nim coś,—wydać odpowiednią karę i dopiero wówczas można tą karę zastosować. Ale zabijać człowieka bez sądu, a tymbardziej bez zdania racji, zabijać go dlatego, że on nam się nie podoba, gdyż nie ubiera się tak, jak nam się podoba, iub, że on nosi inny zarost, albo że umiał sobie wyrobić inną, lepszą od nas egzystencję — to właśnie nie można nazwać godnym człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże.

Pisząc to — nie mam tu na myśli obronę żydów, gdyż rozumiem dobrze, że oni są dla nas owemi pasożytami, które tworczą pracę naszą obracając na swój pożytek, wyciskując nas niemilosiernie. Wiedząc o tem, nie myślę ich bronić przed słusznym bojkotem z naszej strony, ale pragnę tylko wskazać na to, że wyzbywać

się z kraju w ten sposób bodaj najwięcej nieznośnych i szkodliwych elementów jest niegodne uczciwego, chrześcijańskiego narodu i tak postępować nie można.

Widzimy, że żydzi są dla nas żywiołem szkodliwym, który nas stara się na każdym łroku wyzyskać, okpić, który stara się, abyśmy na niego pracowali ciężko, gdy on niewiele pracując, żyje sobie dobrze. A więc, zgoda! Stańmy w zwartych własnych szeregach i nie popierajmy żydów...

Kupujmy u swobich i sprzedajmy swoim, co tylko potrzeba. Stójmy z daleka od nich, nie łączmy się z nimi — i to wystarczy, aby oni wyszli od nas sami, dobrowolnie, nie czekając aż my ich kijami przepędzamy będziemy.

Wszak oni sami, bez naszego współdziałania, nie mogą nas oszukać, nie mogą nas wyzyskiwać, jeśli my sami nie zechcemy, to oni nas ukrzywdzić nie mogą.

Zamiast więc myśleć o bezrozumnych i barbarzyńskich pogromach, trzeba się wzięść do pracy wspólnej między sobą, bez współdziałania tych, którzy są dla nas pasożytami, wysysającymi z nas wszelkie soki odżywcze. Nie mówmy, że żydzi nas okpiwają, gdy sami staramy się niejako o to, nabywając u nich wszystko, sprzedając im każdą ćwierć zboża, jajko, masło, kurę i t. p.

Żydzi — to element bardzo przebiegły. Wiedzą oni dobrze, że kraj ten — nie jest ich krajem, że naród ten, któremu zawdzięczają swą egzystencję — nie jest ich narodem. To też nie dziwnego, że nie uważają sobie za obowiązek

oszczędzać nas, lecz, o ile im się tylko daje — ciągną z nas choćby ostatnią kroplę krwi, aby nas zgniebić, zgubić doszczętnie. To leży w ich interesie.

Nawet w ich Talmudzie powiedziane jest między innymi przykazaniem, że: „nie żyda można oszukać, nie należy mu oddać znalezionej jego rzeczy” i t. p. To też nie dziwi nas ich obchodzenie się z nami.

Czyż więc za to nie należy im się słuszna kara, czyż nie zasługują na nią...

Owszem, każdy z nas to poświadczy, iż gdyby nie żydzi, najważniejsze źródła dochodu, jakie oni dziś dzierżą w swych rękach, t. j. handel i przemysł spoczęłyby w rękach naszych i dałyby dobre utrzymanie wielu naszym rodzinom. Jednak, ja sędzę, iż żydzi tak bardzo nam nie przeszkadzają do uchwycenia w swe ręce handlu i, o ile byśmy tylko chcieli, moglibyśmy im takowy z rąk wytrącić. I to nie przez represję, nie przez walkę fizyczną, ale przez prostotę, nie popieranie ich.

Niemądry ten człowiek, co mówi, żeby bić żydów, wybić wszystkich i wygnąć precz!

Tak postępować może tylko naród pogański, barbarzyński, ale nie katolicki, nie chrześcijański.

Pomiędzy żydami są nawet tacy, którzy umyślnie wywołują pogromy, by później móc krzyczeć na cały głos, że w tym lub owym kraju dzieje im się krzywda i starają się o opiekę jakiegoś innego, obcego mocarstwa. Tacy pragnęliby, by bodaj kosztem życia kilkudziesięciu swych rodaków doprowadzić do takich represji, by zdobyć sobie pewien atut, z którym mogliby stanąć przed opinią świata.

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Pewnego dnia, gdym się ślizgał, przyszła na wzgórze nianka. Schwyciwszy ją za kark, chciałem gwałtem babinę wpakować na sanki i zjechać na dół. Ale Łukaszowa odepchnęła mnie niecierpliwie i rzekła:

— O, zawsze ci te zbytki w głowie! Ustatkowałbyś się choć dzisiaj...

— Albo co? — spytałem zdziwiony jej tonem.

— Dali znać, że jest wojna? — odparła nianka.

— Wojna?... — powtórzyłem za nią — wojna?...

Zarzuciłem sanki na plecy i poszedłem do domu. Wyraz, dopiero co usłyszany, zawsze oznaczał dla mnie coś bardzo odległego i dawnego. Lecz w tej chwili nabrał jakiejś nowej treści, której zgoła nie pojmowałem.

Przechodząc około stodoły, zauważyłem, że parobcy nie mlócą żyta, lecz rozmawiają o wojnie. Utkwiło mi nawet w pamięci zdanie Walka:

To też trzeba nam być ostrożnymi zawsze, by nie wystawić się na wzdargę i wstyd przed opinią świata cywilizowanego, by w uniesieniu, choć słusznym, nie posunąć się zadaleko, lecz postępować zawsze z rozważą i godnością odpowiednią naszemu narodowi katolickiemu.

Na żydów mamy inne sposoby i te możemy stosować bez ściągnięcia na siebie jakichś zarzutów ze strony innych narodów.

Jan Bochnia

POUFNA POGAWĘDKA.

W kole przyjaciół „N. Jutrzenki”.

Długo czekałem aż ktoś wreszcie rozumniejszy, więcej uświadomiony odpowie na pytanie w „poufnej pogawędce” w № 16 „N. Jutrzenki” przez p. J. Bochnię postawione, a mianowicie: 1) Czy jest potrzebą konieczną podział ziemi dworskiej między włościan? 2) W jakiej ilości? 3) W jaki sposób należy to czynić? ale ponieważ nikt dotąd nie podniósł głosu w tej, tak ważnej sprawie, przeto ja pierwszy odpowiem na to pytanie tak, jak umiem, jak mi mój rozum słaby wskazuje.

Mojem zdaniem, podział ziemi dworskiej, rozpoczęty w większej masie, dziś byłby jeszcze przedwczesny, a to z tej przyczyny, że: 1) jest dziś za ubodzy, by można zacząć możliwie gospodarować na roli, powtóre, nie jesteśmy przygotowani, by tę rolę jak należy wykorzystać, bo

— Komu Pan Jezus miłosierny naznaczył śmierć, umrze i tak, a komu — życie, temu i wojna nie da rady.

W kuchni kucharka wzdychając, tłumaczyła dziewczkom, że dla niej wojna nie nowina, bo już od kilku lat widuje na niebie krwiste słupy i ogniste różgi.

— Znam ja się na tem! — mówiła gospodyni. — Służyłam za dziewczkę u gumienego u Macieja, co to w dwunastym roku chodził z Francuzem. Ten ci się nam naopowiadał, niby Maciej... Mówię wam, nieraz stało drugiego wojska jak lasu, a przyszedł Francuz, ino się zamajtnął, i już niema tamtych. Leżeli, gadał Maciej, jak snopy, kiedy się wóz wywróci.

— Jezu! Jezu! — szepnęła jedna z dziewcząt.

— I już się nie podnieśli, kiedy tak leżeli? — spytała Łukaszowa.

— Jakże się mieli podnosić, kiedy byli poprzetrącani? — odparła kucharka.

Nianka westchnęła.

— Dużo ludzi zmarniało bez te wojny! — rzekła.

— A tera musi zepsuje się najwięcej — zakonkludowała kucharka. — Maciej powiadał, że jak Francuz idzie sam, to jest cała bieda, ale jak idzie z naszymi, to są dwie biedy.

prawie żaden z nowonabywców nie miałby odpowiedniego wykształcenia fachowego, co by się przyczyniło tylko do większej nędzy w kraju, spowodowanej upadkiem rolnictwa,

Przecież ziemi u nas jest dość takiej, która nie jest jak należy uprawiona, opuszczona, lub leżąca odłogiem wskutek nieodpowiednich sił lub lenistwa jej właściciela. Takie więc ziemie należałoby najpierw wywłaszczyć i podzielić między rolników, podkreślam rolników, bo ci, choć nie umieją jeszcze tak dokładnie gospodarować na roli, jednak mają choć to szczerze zamiłowanie do tej ziemi, a więc przez to samo będą starali się tę ziemię jakoś wyzyskać, gdyby ją zaś dano jakimś „fabrykantom” lub innym, nie mającym nic wspólnego z ziemią, ludziom, to przez to, ani im samym, ani krajowi nie przyniosłoby to pożytku.

Otóż, krótko mówiąc, według mego zdania, niech dwory dziś nie będą naruszane, zwłaszcza te, które *dobrze gospodarują*, gdyż rolnictwo we dworach prowadzone jest wzorowo i umiejętnie, czego by nie było, gdyby to gospodarstwo było podzielone między drobnych włościan.

Tymczasem będzie dosyć, o ile podzielimy majoraty czyli grunta donacyjne, oraz obszary takie, które leżą w większości w nieużytkach. To wystarczy na razie na nasze siły materialne i naukowe.

A trzeba nam się zabrać do nauki. Zakładać szkoły gospodarcze, tworzyć banki parcelacyjne, które by dawały jednocześnie i zapomogi dla drobnych rolników na żywy i martwy inwentarz, oraz na zabudowania i wszelkie inne po-

trzeby gospodarcze. Skoro zaś będziemy lepiej uzdolnieni do pracy na roli, oraz zaopatrzeni w poparcie i pomoc rządu, wówczas będziemy mieli czas pomyśleć o dalszych swych potrzebach.

Ja to tak uważam, radbym zaś wiedzieć, co inni o tem myślą.

Niechże się wypowiedzą.

Wojciech Drzymala,
wieśniak z lubelskiego.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z pod Szczebrzeszyna.

Po przyjeździe z Warszawy na ferie świąteczne, posłowie Thugutowcy, a raczej „Kogutowcy”: Pomoruński i Morgula urządzali po okolicznych wioskach wiece i zebrania, na których wygłaszali różne, nie mające najmniejszego nawet sensu, przemówienia. —

Dnia 21 i 22 kwietnia byli w Szczebrzeszynie, w Mokremlipiu i w Sułowie i wszędzie prawie jedno i to samo prawili, mianowicie: ile ich (Thugutowców) jest w Sejmie, jak tam głosują, czego się domagają, kto z nimi idzie, a z kim oni i inne tp. banialuki opowiadali, słuchającym ich lepiej, niż kapłana w kościele na ambonie, zwolennikom. Chłopów, będących w Sejmie, nie należących do ich partii potępiają, zaś z posłów siedzących na prawicy śmieją się, że ich straszą przekleństwem Papieża: np.

W saloniku byli goście, Przez uchylone drzwi sypalni zobaczyłem pana Dobrzańskiego, pana burmistrza i księdza proboszcza. Byli zajęci gwałtowną rozprawą, i właśnie zagniewany pan burmistrz wołał:

— Głupstwo jest porywać się z takimi siłami... Gdybyśmy mieli choć ze sto tysięcy wojska, sam poszedłbym pierwszy... Ale tak...

— No, Francuzi znajdują więcej — wtrącił proboszcz.

— Znajdą dla siebie, nie dla nas...

Pan Dobrzański śmiał się.

— Ja wiedziałem, — rzekł, trzęsąc ręką — że pan prezydent jesteś czerwony — przy krupniku. Ale w razie wojny będziesz miał tylko czerwony kołnierz...

— Co mi pan tu pleciesz? — wrzasnął prezydent, uderzając w stół obiema rękami. — Chyba zwarzjowaliby Francuzi, gdyby nam chcieli pomagać.

— Pan jużś zwarzjował... — uśmiechnął się nauczyciel.

Przez chwilę patrzali na siebie jak dwa koguty. Burmistrz był ponsowy, nauczyciel z trudnością chwytął oddech.

— Za pozwoleniem! — wtrącił proboszcz, stając między nimi. — Panie Dobrzański, uspokój się... Panie prezydencie... a co mówi rok pięćdziesiąty dziewiąty i Włochy?...

— Włochy leżą przy Francji — odparł burmistrz: — znam przecie geografję.

— A my leżymy na sercu Francji! — krzyknął nauczyciel.

— A pan przy żołądku Francji — mruknął burmistrz.

Nauczyciel rzucił się naprzód.

— Co mi ten... tu... jakiś... burmistrzyna puszcza fimfy pod nos?

— Niech ksiądz proboszcz powie temu bakałarzynie... — sapnął, cofając się, prezydent.

— Jarmarki otrębywać na gościńcu, nie zaś gadać o polityce!... — wołał nauczyciel.

Prezydent rozkrzyżował ręce.

— Jak Boga Kocham, tak wyzwę abecadlarza na pojedynek! — krzyknął.

— Dobrze! — pochwylił nauczyciel — przypomnę sobie fechtunek na burmistrzowskiej skórze...

W tej chwili ksiądz proponując i dotychczas milcząca mama moja pochwylił ich.

— A, panie prezydencie!...

— A, panie Dobrzański!...

— Zarąbię!... — rzucał się nauczyciel.

— Zobaczymy!... — groził burmistrz...

— W takiej chwili niezgod!... — panowie!... — błagała ich mama.

— Jeżeli wywłaszczycie nas z ziemi —
o nich tak prawili — to udamy się do Rzymu—
i Ojciec Święty rzuci na was przekleństwo(?)

Dalej mówili, że na Polskę ze wszystkich
stron wrogowie cychają, aby ją napowrót roz-
grabić, ale, że sami są przyczyną tego — to
się nie przyznają. Na temat zgody i jedności
i o wstępowaniu do armji polskiej dla służby
Ojczyzny, ani pisnęli...

— Z czwartku na piątek dnia 24 kwietnia
na jadących lasem z Biłgoraja kupców napadli
z karabinami w rękach bandyci w uniformach
milicji ludowej, prawdopodobnie z ramienia tej-
że milicji i zabrali im kilkadziesiąt tysięcy koron
gotówki...

— Wezwanie „Gaz. Świątecznej,” w spra-
wie sporządzenia uchwał protestujących przeciw
oderwania od polski niektórych łakomych dla
wrogów z ziem polskich, — odbiło się niestety
w tutejszych okolicach tylko pustym echem. Pa-
rafja Szczebrzeszyńska zubożniała w tej sprawie
z sąsiedniej zaś par. Mokrelipskiej 4 wioski,
a mianowicie: Mokrelipie, Zaporze, Sasjadka
i Zakładzie sporządziły wspomniane uchwały,
a wioski: Gorajec, Zabuże, Dziełce, Podborcze,
Chłopków, Latyczyn, Podlesie i inne, mimo we-
zwań, zachowują się biernie. Wszystkie wspo-
mniane wioski uznały powyższe uchwały za
pańską robotę.

Tak im Thugutowcy nabębniłi.

A. Prąd.

Jan Bochnia.

Z zamierzchłych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Niedługo potem umarł w Czechach stary
książe, który żył w przyjaźni z Bolesławem, a na
jego miejsce objął rządy inny wielki wróg Chro-
brego. To też wnet zaczęły się wojny, w któ-
rych Bolesław odebrał od Czechów ziemie Kra-
kowskie i Śląsk. A zapędził się on tak daleko, że aż
przeszedł góry i zatrzymał się dopiero po drugiej
ich stronie, nad Dunajem już w ziemi węgierskiej.

Patrzyli na te szczęśliwe podboje Bolesła-
wa zazdrośni sąsiedzi i, coraz więcej szanowali
go, widząc, że z nim nie przelewki; potrafił to on
i najdzielniejszemu tego skórę wygarbować, tak,
że się później nie mógł przez długi czas wylizać.

Najwięcej zaś zazdrośni byli Niemcy czyli
Germanowie. Oni, co mieli się w owe czasy za
najsilniejszych w Europie, co przed ich potęgą
nic się oprzeć nie mogło, a wszystkie narody
drżały przed nimi, nie mogli na to pozwolić,
aby tuż, pod ich łokiem, mógł ktoś, jakiś książę
pogański na pół ludów rządzić się tak dzielnie
i zawojowywać jeszcze sąsiednie narody.

Bo, że Bolesław był bardzo rozumnym
i bystrym królem, można choćby i po tem wnio-

W poranek majowy.

Już maj nastął, więc żywo
Bierz się chłopie do roli,
Byś nie zbierał we żniwo
Zamiast zboża — kąkoli. —

Ledwie słonko zabłyśło
Z poza nocnej obsłony,
Już ci Grzele „poniesło”
Na rodzinne zagony.

Płynie płuźek po roli
I skiba się przewraca,
A z silnych piersi Grzeli
Płynie piosnka prostacza.

Płynie cichym po lesie,
Jeno huk w czarnym borze,
W tym wdzięcznym jego głosie,
„Kiedy ranne wstają zorze...”

W ten poranek majowy
Unosi się duch wszelki,
I brzmią pieśnią dąbrowy:
„Bądź pochwalon Boże wielki...”

skować, iż chodził on niby to w pomoc Cesa-
rzowi niemieckiemu Ottonowi przeciw różnym
pogańskim ludom, gdyż umowa ta trwała jesz-
cze od ojca jego Mieczysława, jednak, że mu
się ta służba wcale nie podobała, a więc tak
to jakoś wychodziło, iż na każdej takiej wy-
prawie Niemcy dostali cieżki, a tymczasem Bo-
lesław zawojował prawie wszystkie pomniejsze
plemiona słowian i zabrał pod swoje panowanie.
Dziwili się temu chciwi Germanowie, zazdrosem
okiem patrzyli na wzmaganie się potęgi Państwa
Bolesława, ale nic zrobić nie mogli, bo, co
prawda, choćby niejednen z nich chętnie chciałbył
zgubić rosnącego w siłę sąsiada, jednakże
bał się go zaczepiać, bo z nim było nie prze-
lewki. Jak się wziął za kogo to bił na kwaśne
jabłko, nie pardonując. Taką naukę dał on
już wielu, to też choć go nienawidziano w du-
szy, jednak bano go się i pozostawiano w spo-
koju.

Aż oto nadszedł rok 1000-ny. Roku tego
oczekiwano z wielką obawą, albowiem włożono
w nim koniec świata, zagładę wszelkiego istnienia
na ziemi. Lud więc czynił pokutę, garnał się do
modlitwy, odbywając pielgrzymki do miejsc
świętych, do miejsc cudami słynących. I do
grobu św. Wojciecha garnało się wiele ludu,
chcąc wybłagać sobie za Jego wstawiennic-
twem łaskę Bożą i odwrócenie zary.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

przez p. J. Bochnię.

Rynek otaczają stare niepokazne kamienice, jednak każda prawie z nich ma swoją historję, ma czem się pochlubić; gościły one bowiem w swych murach królów, książąt i wielu innych dygnitarzy polskich.

Drugą ozdobą i chlubą rynku krakowskiego jest kościół Panny Marji, czyli t. z. Marjacki. Wspaniała ta świątynia o dwóch strzelistych wieżach, z których jedna jest krótsza od drugiej, zdobowana była w wieku trzynastym.

Z tej wyższej wieży codziennie od niepamiętnych czasów, rozbrzmiewa po mieście uroczysty „hejnał”, wygrywany na trąbce.

Kościół ten słynie z piękności i wspaniałości wewnętrznej; największą jednak osobliwością jego jest ołtarz wielki, cud wspaniałości... Dzieło to słynnego rzeźbiarza polskiego z XV wieku, Wita Stwosza, z prawdziwym zachwytem podziwiają nawet wybitni mistrze rzeźbiarscy.

Na lewo od kościoła Marjackiego zbiega ulica Floryjńska z piękną bramą wieżową tegoż nazwiska; za którą leżą t. z. „Planty” czyli aleje, założone na miejscu dawnych fortyfikacji, jakie strzegły ongi starego Krakowa.

Planty te, ozdobione dziś pięknymi klombami kwiatowemi, oraz uliczkami, służą dziś za najulubieńsze miejsce spacerów dla mieszkańców krakusowego grodu. Pięknie tam, zwłaszcza

w porze skwarne go lata, każdy oddycha tu całą piersią powietrzem czystym, zdrowym, chroniąc się w cieniu drzew przed zaduchem miejskim, przed tem stukiem, hukiem i wrzawą, płynącą z ulic wielkomiejskich.

„Ale najcenniejszą ponad wszystkie pamiątki Krakowa jest Wawel. Góra Wawel wznosi się nad samym brzegiem Wisły, na zacisznym uboczku miasta. Z jej podnoża przedstawia się piękny obraz: Tuż Wisła snuje swoje szare wody, szemrząc zawsze te same piosnki bólu, troski czy wesela, a na tych wodach wre życie, panuje ruch. Flisacy zwijają się szparko: jedne tratwy rozładowują, inne poprawiają by z niemi popłynąć dalej. A dalej widać miasto, jak na dłoni, z jego wieżami i kościołami, i z tej strony słycać wciąż niby szum fal morskich, niby szum zbliżającego się wiatru, niby huk i stuk tysiąca młynów—to tak wre życie miasta.

Tutaj panuje cisza...

Lecz zajrzyjmy do tej prastarej świątyni królów polskich — do Katedry krakowskiej na Wawelu. Świątynia ta, to niby serce całej Polski. W niej bowiem w podziemiach spoczywają ciała królów i wszystkich geniuszów polskich. Tu znajduje się grobowiec Kościuszki, tu, w osobnej krypcie obok królów, leży król ducha polskiej—Adam Mickiewicz. Na każdym kroku spotykasz tu coś drogiego, przed czem ze złości pochylasz głowę, jak przed świętością, przed relikwią. W ciszy słycać jakieś tajemnicze echa przeszłości pełnej chwały, przed oczyma duszy stają nam te wielkie momenty z dziejów naszego narodu i myśl wyrывa się do tych czasów prze-

Nawet i cesarz niemiecki Otton III postanowił odbyć pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, którego znał za życia i cenil wysoko. Chciał on też przy tem poznać lepiej Bolesława i całe jego państwo, o którym tyle słycał ciekawych rzeczy.

Bolesław, dowiedziawszy się o tem, postanowił na przyjęcie cesarza wystąpić z całą okazałością. Już o mile od stolicy oczekiwały rozstawione, hufce rycerstwa, zbrojne i strojne, a że stamtąd miał cesarz iść boso — to Bolesław kazał tą całą drogę wysłać sukniem. Przyjęcie cesarza w Gnieźnie przeszło jego oczekiwanie, stoły ugięły się od złota, srebra, drogich naczyń. A po każdej uczcie król oddawał cesarzowi w darze wszystkie te drogocenne naczynia i każdy ze swity cesarza hojnie został obdarzony. To też cesarz widokiem tego przepychu tak był zachwycony, że podczas trzeciej uczyty zdjął z głowy koronę cesarską i włożył na głowę króla Bolesława, chcąc mu przeto okazać, że uważa go za równego sobie króla i władce.

Zdawało im się, iż każdy, kto przyjmie chrzest święty winien już przez to samo stać się Niemcem, że powinien myśleć, mówić i czynić po niemiecku. A przecież, o ile nasi przodkowie czuli się Polakami, to nie mogli stać się częścią składową narodu niemieckiego, bo stanowili swój naród polski, naród silny i zdrowy. Otton III myślał o tem nieco rozsądniej. Widział on tę siłę polskiego narodu, znał Bolesława jako dzielnego władce i gorliwego chrześcijanina, a więc, na znak tego uznania włożył mu swoją koronę na głowę. Nie była to koronacja prawdziwa, bo na taką koronację trzeba było pozwolenia papieża i mogli koronować króla tylko biskupi, ale było to niejako pasowanie Bolesława na prawdziwego władce kraju, na króla równego innym.

Wtedy też cesarz Otton i król Bolesław założyli arcybiskupstwo w Gnieźnie i biskupstwo w Krakowie, Wrocławiu i w Kołobrzegu na Pomorzu.

D. c. n.

W owe czasy, cesarze niemieccy uważani byli za największych między władcami chrześcijańskimi i nad nowo nawróconymi narodami, uważali się sami wyłącznymi zwierzchnikami.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI!..

szłych, zamierzchłych dni naszych, co dawno już, dawno minęły, zapadły się w grób przeszłości, przeszłości chlubnej.

W tej ciszy, w tym półmroku murów Katedry człowiek czuje się takim maluczkiem, tak małoznaczącym, jak ten proszek, który, rzucony powiewem wiatru, niknie bez śladu niepostrzeżenie wśród ogólnego składu pyłków... Gdzież podzieli się ci mocarze, przed którymi drżał kraj cały i ościenne narody—dziś leżą oni w prochu, zastąpili ich inni, a maluczko, gdy i ci legną w grobach i zostanie po nich tylko wspomnienie, jak po tamtych dawnych.

Oto wątek myśli, które snują się w mózgu, gdy zwiedza się te świątynie całej Polski, całego polskiego Narodu.

W Katedrze tej mieści się dwadzieścia pięć ołtarzy z czarnego marmuru, które ozdabiają świątynię składającą się z osiemnastu kaplic, a z tych Zygmuntowska jest najwspanialsza, wprost nieporównanej piękności.

W bocznych nawach, szeregiem stoją nagrobki królewskie z ich wizerunkami, rzeźbionymi z marmuru, dłuta najcenniejszych artystów.

W chwilach uroczystych, dziejowych, z wieży katedralnej rozlega się potężny głos „Zygmunta”, — dzwonu, który mówi ustami poety:

„Mam pierś spiżową
Jak pierś mego narodu.
Serce żelazne; jam głową
Wszech dzwonów starego grodu,
Serce żelazne, gdy go burza czeka,
Serce żelazne, gdy się dąsa piekło...

Ja czuję za wszystkie dzwony,
Pamiętam za wszystkie księgi!
Gdy brzmiące wyrzucę tony
I wspomnień roztoczę wstęgi:
Na dźwięk mój, na zaklęcie,
Przeszłości spęka się trumna.

A ona — jasna i dumna
Duch ludzi w swoje objęcia,
W uścisk pochwyty uroczy
I sen w nich zbudzi proroczy”...

Tak mówi stary „Zygmunt” i tę mowę rozumie, pojmuje każdy Polak i z siłą tego głosu łączy się duchem i przenosi się w te lepsze czasy o których tak silnie brzmi głos „Zygmunta”, wysławiając chlubną przeszłość naszego kraju i Narodu.

Ale pójdźmy dalej: Z godniejszych uwagi osobliwości Krakowa, jest jeszcze Uniwersytet Jagielloński, oraz biblioteka Jagiellońska, przy ulicy św. Anny. Przy tej ulicy również mieści się kościół św. Anny, w którym znajduje się trumna z prochami św. Jana Kantego.

W domu Uniwersytetu, znajduje się wspinały podwórzec, w pośrodku którego postawiono pomnik Kopernikowi, najślawniejszemu astronomowi polskiemu.

Uniwersytet przeniesiony został do Krakowa, przez Władysława Jagiełłę w roku 1400, a więc w 1900 obchodził jubileusz pięćsetletni swego założenia.

Jak sam Kraków, tak i jego okolice są piękne i obfitują w różne pomniki pamiątkowe, a cenne. Po prawej stronie Wisły, wznoszą się nagie wzgórza Krzemionki, na której grzbiecie znajduje się mogiła Krakusa. Na zachód, Srebrna Góra, z klasztorem Bielańskim, Kamedulów. Na wschodzie leży wieś Mogiła, z kopcem—mogiłą Wandy. Dalej na zachód rozciąga się gładka, jak stół równina—Błonia, gdzie ciągnie się park Jordona, jest to miejsce zabaw dla dzieci i młodzieży krakowskiej, poza tymi Błoniami wznosi się góra św. Bronisławy. Na tej to górze usypano kopiec bohaterowi z pod Raławic i Maciejowic, Naczelnikowi w sukmanie, temu, który czuł za miliony i cierpiał za miliony, który walczył za cudzą i naszą wolność—Tadeuszowi Kościuszce.

Co rok podczas świąt Wielkanocnych krakowianie tłumnie odwiedzają kopiec bohatera, by oddać mu cześć i hołd.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z SEJMU.

Na następnych posiedzeniach Sejmu obradowano nad projektem konstytucji, który rząd wniósł do łaski marszałkowskiej. Przemawiał marszałek oraz minister spraw wewnętrznych Wojciechowski, po zem minister odczytał deklarację konstytucyjną, którą odesłano do komisji konstytucyjnej.

Obradowano również nad przeznaczeniem ulgowej pożyczki dla przemysłowców w sumie 75 milionów marek, oraz dla drobnych przemysłowców i rzemieślników 25 milionów marek. Nad tym projektem zabierał głos p. Rudnicki, który w dosadnych słowach uwydatnił upadek przemysłu i wyniszczenia rzemiosł, na podniesienie których sumy powyższe uważa za skromne.

Pos. Szymanski daje gruntowy obraz strat, poniesionych przez kraj w przemyśle i rzemiosłach i domaga się kredytów ulgowych.

Po długiej dyskusji, projekty ustawy odesłano do komisji przemysłowo-handlowej.

Dalej minister skarbu Karpinski wyjaśniał sprawę ustawy pieniężnej, zastanawiając się w dłuższym przemówieniu nad tem do czego ma być dostosowany przyszły złoty polski: do rubla, franka czy marki, tj. jaka będzie jego wartość. Dalej mówił o niemożliwości w danej chwili oparcia banknotów papierowych na złoto lub srebro, oraz wymianę takowych, gdyż skarb dotąd rozporządza zaledwie około 4 milionami marek w zlocie, i 15 milionów w srebrze, które przesłane zostały przez rządów naszych z Poznańskiego, Królestwo zaś i Galicja dotychczas srebra ni złota nie złożyły.

Przyjęto nagłość wniosku pos. Skarbka w sprawie wydania ustawy o lichwie wojennej, przewidującej karę chłosty na paskarzy, a w pewnych ciężkich warunkach karę śmierci.

Uradzono też wysłać komisję do Wieruszowa, w celu zbadania na miejscu okoliczności i skutków napadu Niemców na to miasto i bombardowania go.

P. Korfanty wniósł wniosek, aby natychmiast odbyły się obrady nad tą sprawą, na co Izba się zgodziła.

„Władze wojskowe w Poznaniu, — oświadczył pos. Korfanty — w tych dniach odebrały dokument głównej Kwatery niemieckiej, w którym wzywa ona wszystkie komendy niemieckich sił zbrojnych, znajdujących się jeszcze na ziemiach polskich, aby bezustannie prowokowały i atakowały wojska polskie i ludność polską, by doprowadzić do wojny polsko-niemieckiej.

Niemcy na każdym kroku dopuszczają się czynów barbarzyńskich na ludności polskiej, przeciw czemu z tego miejsca mówca zakłada uroczysty protest.”

Dalej uchwalono wnioski otwarcia trzeciej instancji sądowej dla spraw Galicyjskich w Warszawie, oraz by ułatwić ubogim wieśniakom leczenie się w Krynicy—Zdroju, którzy mieszkając zdala od miast mało dbają o zdrowie własne.

Odczytano nagłe wnioski posła Ostachowskiego w sprawie ukrócenia bandytyzmu, oraz p. Skarbka w sprawie przyznania pierszeństwa członkom polskiej siły zbrojnej i inwalidom, powracającym z wojny, przy uzyskiwaniu posiadłości publicznych oraz przy nabywaniu posiadłości rolnych, sprzedawanych lub wydzierżawianych przez rząd. Podobnie uzyskał nagłość wniosek pos. Skarbka w sprawie ustanowienia odznaki za waleczność dla członków polskiej siły zbrojnej w formie polskiej odznaki „virtuti militari.”

Ostatnim wnioskiem większej doniosłości był wniosek nagły posłów: Korfańskiego, Dubanowicza, Skarba i towarzyszy w sprawie wytworzenia jednolitości w armji narodowej polskiej. Za wnioskiem tym wypowiedzieli się wszyscy, oprócz socjalistów.

J. Zagroda.

N O W I N Y.

Gazety warszawskie podają obliczenia szczegółowe wszelkich artykułów spożywczych, jakie nam nadeszła Ameryka. I tak:

Do 21-go marca nadeszło mąki amerykańskiej dla Warszawy 926 wagonów. Intendentura wojskowa otrzymała dla Warszawy 198 wagonów, dla Krakowa 55 wagonów. Pozatem, wysłano do Dąbrowy-Górniczej—342 wag., Sosnowca—119 wag., Olkusza—102 wag., Zawiercia 107, Częstochowy—96, Kielc—60, Radonia 80, Łodzi—147, Krakowa—91, Lwowa—152 i do różnych mniejszych miasteczek 290 wagonów. Ogółem więc do dnia 31 marca rozdzielono między ludność Królestwa i Galicji 1.752 wagony, dla armji wydano 253 wagonów.

Pozostałych artykułów żywnościowych otrzymanych z Ameryki Wydział Mięśny rozesał od 5—31 marca r. b. włącznie: do Warszawy mleka 16.960 pudów, smalcu 96.160 pudów, słoniny 66.880 pudów, mięsa 152.960 pudów, konserw 14.240 pudów. Inne miasta w Królestwie i Galicji otrzymały również proporcjonalną ilość tłuszczów, których tu jednak wyliczać nie będziemy, natomiast wspomniemy o Lublinie, który również otrzymał pewną ilość tłuszczów, o których jednak dotąd spokojnie i niewiadomo dla kogo je przeznaczono.

Posel Borowy. Znany nam już dobrze gazda Borowy, który podróżował do Wilsona w sprawie Orawy, przejeżdżając obecnie w powrotnej drodze miał mowę w Łodzi, którą tu bez zmiany podajemy: Oto co on mówi:

„Cytalem kajści w książkach, że jest taki kraj, co jak młodzieńcowi przyndzie jego coś, a zenić się ma, to wyprowadzajom go na środek wioski i wrywajem mu zęb. Jak się nie skrzywi, nie krzyknie a strzymie (wytrzyma) to się zenić może. I przychodzm slične panienki-dziewice, każda do niego wyciąga rącki a mówi: „Weźże mię tyz, kochany młodzieńcu, a wierna ci bede aż do śmierci”. A nie skrzywim, to mu powiedzom: „E, dy tą se jesse kojdek (kawalek, trochę) pockaj z zeniackom, jesse mos cas”.

Nasa Polska — to jest taki młodzieńec. Ej ludzie! — nawrywali jej tyz zębów, nawrywali co strach, a to rwał moskol, z jednej strony, a to z drugiej prusak, austriak tyz, ino ze złotem smarował-plombował, zeby zaś tak nie bolało.

Strzymoł nas młodzieńec, piknie strzymoł i pokazał, że juz własne gospodarstwo zakładać może. I schodzm się slične polskie dziewczice—dzielnice, a to Gdańsko, a to Poznańskie, a to Śląsko i wyciągajom ku niemu rącki i mówiom: „A weźże mnie tyz, kochany młodzieńcu”. A jest taka jedna bidna dziewczyna—Orawa, po węgiersku Arva, co się na polskie wykłada—sierota.

Weźże ją, weź, polski młodzieńcu, a służyc ci wiernie będzie po wieki wiele”.

Lublin otrzymał: mleka — 10.080 pudów, smalcu — 38.896 pudów, słoniny — 80.416 pud., mięsa — 34.240 pud. Czy kto otrzymał już coś z tych tłuszczów w Lublinie—nie wiemy. Być może, że nie były one jeszcze rozdzielone.

Ogółem otrzymano z Ameryki i rozesało po kraju: 79 wagonów słoniny, 447 wagonów smalcu, 355 wagonów słoniny, 17 wagonów konserw, 140 wagonów mięsa.

Bodaj tylko te produkty nie dostały się, broń Boże, w ręce paskarzy.

Boć taka okazała masa winna zaważyć na szali cen w kraju, a przecież te ceny nie obniżają się, lecz stale wzrastają...

Co to znaczy?

Protest robotnikw Cieszyńskich. Na ostatniem zebraniu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie, jakie się odbyło 4 maja r. b. członkowie tegoż Stowarzyszenia jednogłośnie wyrazili protest, przeciw bez-

prawiom, jakie ich stale dotyka. I tak: przede wszystkim przyjęto jednogłośnie rezolucję, iż, wychodząc z założenia, że dzień 1-go maja, obchodzony przez międzynarodowy socjalizm, nie jest świętem ogółu robotników polskich, że sztandar czerwony, niosący na sobie krew mordy i pożogi rewolucyjnej, jest tylko znakiem partyjnym wyznawców socjalizmu, zgromadzeni na zebraniu Robotników Chrześcijańskich, 1) protestują przeciwko nadawaniu—pod przymusem i groźbą w dniu powyższym naszemu miastu pozorów świętowania powszechnego.

2) protestują przeciwko samowolnemu zawieszeniu czerwonego sztandaru na gmachu magistratu, miejscu urzędowania władz, powołanych przez ogół miasta.

3) stwierdzają uroczystie, że robotnicy czujący po polsku i kochający Ojczyznę, świadomi swoich praw i obowiązków, uważają w łączności z całym narodem za swoje święto uświęcony przez historję i uznany przez Sejm dzień 3 maja i że cześć dla wielkopomnego dzieła Konstytucji przekazują jako testament następnym pokoleniom.

Dalej zebrani, omawiając sprawę aprowizacji, z ubolewaniem zaznaczali, iż Wydział Aproprowizacyjny przysłał na święta mąkę amerykańską dał do dyspozycji radom delegacji robotniczych, *te zaś oczywiście uznali, że robotnicy, chrześcijańscy mogą się obić—bez chleba.*

Żydzi na święta dostali mąki pszennej w dowolnej ilości, a myśmy nie mogli dostać ani paru funtów. Kiedy zaś przed Bożem Narodzeniem jeden z przedstawicieli parafji lubelskiej prosił w powiatowej aprowizacji o mąkę na opłatki, p. Skawiński, referent ministerjum aprowizacji, oświadczył, że ludzom z opłatków nie nie przyjdzie, a gdy wreszcie dał wyspozycje na 30 kgr. mąki do Magistratu, okazało się, że mąki w Magistracie nie było.

Dalej, dar Polaków amerykańskich (mleko i inne produkty), ofiarowany dzieciom polskim p. Hausner, delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oddał delegatom rad robotniczych do rozdziału między dzieci socjalistów i żydów, z pominięciem naszego Stowarzyszenia i około 2 tysięcy dzieci biednych, naszych członków.

Robotnicy Chrześcijańscy podnoszą jak najostrejszy protest przeciw temu i pragną, aby głos ich doszedł do rodaków z Ameryki, którzy odejmując sobie od ust, nie przypuszczali zapewne, że darami ich będą się dzielić socjaliści i żydzi.

Dla kuchni socjalistycznych są zasilki i opieka delegata Ministerstwa, dla naszej zaś kuchni, która w najgorszych czasach karmila rzesze robotnicze bez różnicy przekonañ politycznych, wydawając po 700 obiadów dziennie, w cenie kilkudziesięciu halerzy—niema nic. Restauracja „Naprzód” ma być przeznaczona na karmienie biednej młodzieży szkolnej. Czy jednak rodzice i wychowawcy wiedzą do czego zmierza tak planowa robota?

Gorzka, ale słuszna to prawda.

Czarna lista. „Głos Lubelski” donosi, pisarz gminny Rybczewice, powiatu Krasnostawskiego, nabył przed rokiem 100 morgów ziemi z parcelacji części dóbr Rybczewice.

Niedawno sprzedał tę ziemię żydom. Ziemię chcieli nabyć okoliczni włościanie, lecz żydzi więcej dali.

Czyn to godny napiętnowania i pogardy.

W „Głosie Lubelskim” z dnia 7-go maja był wydrukowany list pana Jana Pignana, poruszający tak ważne sprawy, że uważamy za wskazane przytoczyć go tu.

Oto pan P. zastanawiając się ze zdziwieniem nad tłuszciami amerykańskimi, nadesłanemi do Lublina podobno jeszcze w końcu marca, pisze dalej:

„Dowiedziawszy się przeszło po miesiącu o tem, że tak cenne smakołyki zostały wysłane do Lublina, pytam się publicznie odnośnie czynniki, co się z tym mlekiem, smalcem, mięsem i słoniną zrobiło, kto, gdzie i kiedy mógł je nabywać lub nabył i dlaczego ludność dopiero teraz dowiaduje się o tej wielkiej tajemnicy?

A pytam się o to dlatego, że mogę przypuszczać, iż artykuły te powędrowały bodaj z powrotem do . . . Ameryki(?) nie, zawadziwszy o Lublin”.

Zabójstwo. W nocy z dnia 3 na 4 maja, w Ostrowiu zginął z ręki skrytobójczej p. Krupczyński, komendant Milicji Ludowej, w okręgu łódzkim, który był wydelegowany do powiatu Opatowskiego w celu przeprowadzenia przeglądu służby bezpieczeństwa publicznego.

W uznaniu zasług i nieskazitelnej służby zabitego, zarządziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysłanie specjalnej delegacji na pogrzeb i postanowiło zabezpieczyć materialnie rodzinę zabitego. Wydane zostało również rozporządzenie przeprowadzenia jaknajściślejszego śledztwa i surowego ukarania winnych zabójców szlachetnej ofiary obowiązków, pełnionych w służbie państwa.

Strejk w Zagłębiu Dąbrowskiem. Jak donosi „Robotnik” warszawski, w Zagłębiu Dąbrowskiem wybuchł strejk ekonomiczny.

Żydzi—bolszewicy. W Piotrkowie aresztowała policja żyda, rozdającego żołnierzom odezwy bolszewickie. Jest to już trzydziesty pierwszy tego rodzaju aresztant w dniach ostatnich.

Straty w wojsku polskiem. Według urzędowego obliczenia ofiar walk za czas od 20 do 31 marca 1919 r. było w tym okresie rannych 1089, chorych 1568, zabitych 149, zaginionych 10, w niewoli 22.

Bolszewizm w Płockiem. W okolicy Płocka, po obchodzie 1-go Maja, wybuchł strajk we wszystkich okolicznych folwarkach. Strajk ten został uchwalony już w środę ub. tygodnia i trwać ma dopóty, dopóki właściciele nie zgodzą się na postawione warunki. Całe obszary nie są zasiane, w niektórych miejscach zboże zostało niezabronowane. Zdarzają się utarczki pomiędzy pracującymi a strajkującymi.

W Tulikowie, w okolicy Dobrzynia, zamordowano z 1-go na 2-go maja właściciela ziemskiego, Gośkického. Morderstwa dokonano prawdopodobnie w celach rabunkowych. Śledztwo wykazało, że zabity bronił się przed napastnikami i jednego z nich zabił. Mordercy zabili również stróża, świadka zbrodni.

Do P.P. właścicieli sadów, Ogrodników, Miłośniczek i Miłośników ogrodnictwa. Wobec powszechnego zainteresowania się ogrodnictwem, dziwnym się zdaje brak w Lublinie instytucji, któraby się zajęła opieką i rozwojem tyle pięknej i zyskowej gałęzi gospodarstwa krajowego jakim jest ogrodnictwo.

W celu zarządzenia temu stanowi, grono fachowo przygotowanych osób, podjęło myśl założenia Towarzystwa pod nazwą: „Lubelskie Towarzystwo Ogrodnicze” i w tym celu zwołuje organizacyjne zebranie na dzień 20-go maja r. b. na godz. 6 po południu do sali Towarzystwa Krajoznawczego, ulica Kapucyńska № 7, (gmach Teatru Wielkiego, wejście od ulicy Kapucyńskiej).

Zadaniem nowo powstającego T-wa Ogrodniczego między innymi będzie podniesienie i rozwój ogrodnictwa w Ziemi Lubelskiej, które nie stoi na tej wysokości jaką powinno zająć ze względu na sprzyjające warunki gleby i klimatu. Popieranie ogrodnictwa w mieście, mając na uwadze trawniki (zielenie), ogródki przy domach, drzewostan na ulicach miasta, zdobnictwo balkonów i hodowlę roślin pokojowych.

Dalej rozbudzanie zamiłowania do ogrodnictwa przez wygłaszanie odczytów, pogadań, urządzenie wystaw i pokazów ogrodnictwa i szerzenie zamiłowania przyrody i poczucia piękna, szczególnie wśród młodzieży szkolnej i wpajania wśród „działwy” poszanowania roślin.

Nieobojętną będzie również dla Lub. Tow. Ogrodniczego strona handlowa ogrodnictwa przez rozwinięcie dawnego stowarzyszenia, istniejącego przy Związku Ziemian a obecnie samodzielnego (pod nazwą „Spółka sadowniczo-warzywnicza „Sad”), którego głównym celem, oprócz pośrednictwa przy sprzedawcy owoców, warzyw i nasion, byłoby wyrugowanie obcych i wrogich nam żywiołów przy dzierżawie sadów i ogrodów. Dzierżawa ta z punktu handlowego i pielęgnowania drzew owocowych, stanowi prawdziwą plagę krajowego sadownictwa.

Na zebranie organizacyjne oprócz osób znanych na polu ogrodnictwa, zaprasza się wszystkich Miłośników i Miłośniczek ogrodnictwa i kwiatów.

Liczne Zebranie pozwoli na utworzenie oddzielnych Sekcji Ogrodnictwa.

Wież wzorowa. Stosownie do zapowiedzi, odbył się dnia 27 kwietnia w Nałęczowie zjazd wychowawców szkół rolniczych, w celu założenia drugiej wsi wzorowej. Na zjeździe wybrano jedną komisję do wyszukania odpowiedniego majątku według instrukcji zjazdu i drugą komisję do opracowania projektu umowy, regulującej życie społeczne projektowanej wsi. Obie komisje mają przedstawić wynik swoich prac na powtórny zjeździe, jaki postanowiono odbyć

w Nałęczowie w niedzielę 25 maja. Do tego czasu mogą się jeszcze zapisywać chcący nabyć ziemię, przysyłając jednocześnie na wstępne koszty po 2 kor. lub po 1 marce od każdej morgi, jaką chcą kupić. Zapisy i pieniądze przysyłać należy pod adresem: A. Pasiak w Nałęczowie, z. Lubelska.

Zajścia w Miechowie. W ubiegłym piątek rano popełniono w Miechowie potworną zbrodnię, która poruszyła okoliczną ludność. Oto o godzinie 3-ej rano napadli tutejsi furmani i przemytnicy: Izrael i Felwel Płonscy, (żydzi) na milicjanta Targowskiego, i zmasakrowali go w okropny sposób siekierą i nożami. Milicjant ów pilnował garażu z samochodami, żydzi więc umęczony Targowskiego porzucili go nieprzytomnego i mieli podpalić garaż, by zniszczyć samochody.

Wiadomość o owej zbrodni rozeszła się lotem błyskawicy po mieście i podnieciła tłum, który powybił mnóstwo szyb kamieniami w sklepach i mieszkaniach żydowskich.

Widok zamordowanego Targowskiego podziałał na ludzi wprost oszołomiająco. W jednej chwili zebrał się wielki tłum i udał się do komisarza rządowego p. Kuleszy, z żądaniem wydania mordercy, osadzonego w areszcie. Gdy komisarz odmówił — tłum rzucił się na współwyznawców mordercy. Bito ich na ulicach a nawet i w domach.

Miejscowa policja nie mogła stłumić rozruchów, które powtórzyły się jeszcze dnia następnego. Dopiero przybyła z Kielc żandarmerja położyła kres nadużyciom.

Przy stłumianiu rozruchów ktoś wystrzelił z rewolweru i zabił na miejscu włościanina Goździeckiego.

Według urzędowych obliczeń, w czasie rozruchów odniosło rany 18 żydów; jeden z nich zmarł.

W Rzeszowie trwają od trzech dni rozruchy na tle aprowizacyjnym. Rozbito kilka sklepów paskarskich.

Podobne zajścia miały miejsce i w Mielcu, gdzie chłopci z okolicznych wsi zwrócili się przeciwko paskarzom i zniszczyli kilka sklepów.

Hojny dar. Właściciel hotelu „Polonja” pułkownik Przeździecki w Warszawie ofiarował 10 tysięcy marek, jako dar na fundusz inwalidów armji generała Hallera.

Zjazd Związku ludowo-narodowego w Warszawie. W niedzielę dnia 11. b.m. przez dzień cały odbywał się w Warszawie zjazd Związku ludowo narodowego. Na zjazd przybyło 3500 delegatów ze wszystkich dzielnic, ziem i miejscowości Polski. Zjechali się przedstawiciele wszystkich stanów i zawodów, — między innymi, wielu włościan i robotników. Zjazd był jedną wielką, wspaniałą manifestacją na cześć hasła, wyznawanego przez przeważającą większość narodu. Hasła te święcą dziś widoczny już tryumf, zarówno w polityce zewnętrznej, jak wewnętrznej.

Uczestnicy zjazdu obradowali w Dolinie Szwajcarskiej pod gołem niebem. Najpierw w ogrodzie Botanicznym, obok ruin pamiątko-

wych, o godzinie 9-ej rano odbyła się msza święta, którą odprawił ks. prałat Stychel, poczem podniósł kazanie wygłosił ks. Lutosławski, poseł.

Zjazd rozpoczął obrady o godz. 11 rano, które zagał poseł Korfanty, zaznaczając, że odbywa się ten zjazd w chwili historycznej, mianowicie w momencie, kiedy wszystkie dzielnice i ziemie Polski, wydarte nam przed wiekami przez wrogów, zrastają się, tworzą wielką, niepodległą, zjednoczoną Polskę.

Poczem dokonano wyboru prezydium na czele którego wybrano posła Sejdę. Jednogłośnie postanowiono wysłać następujące telegramy: do arcybiskupa gnieźnieńskiego — poznańskiego prymasa Polski; do prezesa komitetu narodowego w Paryżu, Romana Dmowskiego; Do prezydenta ministrów Paderewskiego; ponieważ ten już wrócił do Warszawy, zjazd uchwalił wysłać delegacje w osobach członków zjazdu dla powitania Go i złożenia czci temu nieznanemu obrońcy spraw polskich.

Poczem przystąpiono do obrad nad sprawami krajowymi. I tak:

Pos. ks. arcybiskup Teodorowicz przemawia o stanowisku kościoła w Polsce, o nieskrepowanej niczem wolności Wiary katolickiej, potępiając słusznie wszelkie szkodliwe programy, które, pod pokrywką swolności sumienia, chcą zepchnąć religję do rządu przedmiotów nieobowiązkowych. Nauka religii w szkołach winna być obowiązkowa. Potępia się system, który wiedzy i nauczania używa jako środka do celów partyjnych i w serca dzieci wszczepia przewrotne zasady i niewiarę.

Dalej zjazd domagał się połączenia wszystkich ziem polskich w jedną nierozzerwaną całość, podkreślając Gdańsk z okolicą ziem polskich objętych plebiscytem najniesłuszniej i z krzywdą dla Polski. Śląsk Cieszyński z ziemią Spiską i Orawską oraz Galicję Wschodnią.

Wyrażono zaufanie posłom sejmowym prosząc, by nadal dotychczasowymi drogami w polityce i na przyszłość kroczyli.

W sprawie rolnej zjazd wypowiedział się jak następuje:

Zjazd delegatów Związku ludowo-narodowego wyraża przekonanie, że przebudzenie ziemi w ręce drobnej własności powinno być uregulowane przez: 1) kontrolę państwa nad handlem ziemią i przyznanie mu prawa pierwokupu. 2) utworzenie urzędu kolonizacyjnego i banku rolnego; 3) rozprzedaż ziemi skarbowej, majątków donacyjnych, jak również należących do byłych dynastji panujących. 4) przez zniesienie ordynacji; 5) przez rozprzedaż ziemi dobrowolnie zaofiarowanej po cenach i na warunkach przez państwo ustanowionych; 6) rozprzedaż innych gruntów, wykupowanych w razie potrzeby przymusowo, zaczynając od ordynacji majątków wydzierżawionych, źle zagospodarowanych i największych.

Rezultatem wprowadzenia w życie wyżej wyluszczonej zasad powinno być wytworzenie licznych zamożnych gospodarstw włościańskich, które byłyby podstawą postępu rolniczego obok

średnich folwarków, niezbędnych dla zaopatrzenia miast, rozwoju przemysłu rolnego i zachowania wzorowych warstatów pracy rolniczej.

Oprócz tego konieczną jest rzeczą wydanie całego szeregu ustaw, jak na przykład: o komasacji, zamianie serwitutów, ochronie robotników rolnych i t. p.

W sprawie lasów, zjazd delegatów Związku ludowo-narodowego jest za wprowadzeniem ścisłej kontroli państwowej nad gospodarką lasów i nad cenami produktów leśnych, oraz za upaństwowieniem obszarów lasów ochronnych, szczególnie ważnych dla okolic górskich i piaszczystych, tudzież dla relacji ink.

O ważniejszych szczegółach owego zjazdu napiszemy za tydzień.

SPRAWY POLSKIE.

Ważą się teraz losy państw europejskich a nawet państw całej kuli ziemskiej. Wążą się też i nasze losy. Od tych wielkich mężów Zachodu jesteśmy dziś zależni. I tak, jak oni nas postawią, tak stać będziemy, tak stać musimy. Nie jedno państwo ze drżeniem oczekuje owej ostatecznej decyzji jaka zapadnie nad niem na owym wielkim, niebywałym Kongresie wszechświatowym.

Ci, co niedawno byli pierwszymi mocarzami na ziemi, dziś schodzą na drugi lub trzeci plan, natomiast ci, co jęczeli w strasznej niewoli, niewoli tyranów — podnoszą się z tej strasznej niemocy ciała i ducha, zmartwychwstają do nowego życia. Jednym z takich jest i nasza nie-szczęśliwa dotąd Ojczyzna.

Podnosi ona pomalu głowę z owej trumny, gdzie spoczywała blisko półtora wieku, powstaje, i zaczyna krzątać się nad swem dobrem:

— Dobrzy sojusznicy z Zachodu pomagają, jak mogą, do podniesienia się Ojczyzny naszej i do postawienia jej w dawnej sile i świetności.

Już dowiadujemy się, iż sprawę naszą warunki pokojowe ustalają w formie takiej:

Zwracają Polsce polskie okolice Górnego Śląska, Poznańskie i Prusy Zachodnie. Gdańsk ogłoszony jest jako wolne miasto pod opieką Ligi narodów. Na Mazurach, terenie polskim, po jeziora mazurskie zostanie przeprowadzony plebiscyt, po jakim czasie plebiscyt zostanie przeprowadzony w okolicach mazurskich na północ od jezior, na Warmji i w częściach okręgu Kwidzińskiego — Malborskiego.

Odwraca się karta dziejów. Polska staje się, dzięki wyrokowi zwycięskiej koalicji, znów państwem potężnym. Prusy zaś, które na zbrodni dokonanej na Rzeczypospolitej wzrosły w potęgę, leżą rozbite w proch.

Warunki pokojowe nie zaspakajają niestety, naszych wszystkich dążeń i pragnień. Gdańsk wchodzi wprawdzie w obręb naszych wpływów, nie zostaje jednak ostatecznie wcielony w obręb granic Polski.

Wierzmy, że wola ludu na Mazurach i prastarej Warmji wróci Polsce te ziemie odwiecznie do nas należące, na których przed laty rozrosła się potęga krzyżacka i na których Jagiełło rozbił ją w puch.

Oby historyczny dzień 7 maja stał się nowym Grunwaldem, który na zawsze zetrze prusactwo, a Polsce wróci jej świetność, wielkość i potęgę.

W następnym numerze napiszemy obszerniej o warunkach pokoju, jakie otrzymali Niemcy od koalicji.

J. Zagrodn.

Wiadomości polityczne.

— Nadchodzą wiadomości z Równa, iż kapitan ukraiński, Poszpilko, aresztował Petlurę wraz z rządem narodowym i przewiózł do Zdobunowa, gdzie ich trzyma pod silną strażą.

W Równie toczą się zawzięte walki pomiędzy zwolennikami Petlury a jego przeciwnikami, wskutek tego wojska ukraińskie zajęte walką domową, nie mogą walczyć z gwardją czerwoną, które ciągle posuwa się naprzód. Bolszewicy miejscowi idą na rękę Poszpila, którego rząd przechyla się na stronę bolszewicką.

— Minister francuski spraw zagranicznych Pizon, wraz z małżonką, wydali śniadanie na cześć prezydenta ministrów Paderewskiego.

— W Budapeszcie komuniści przyjęli wszystkie warunki, jakie im koalicja podyktowała, a mianowicie: natychmiastową kapitulację, wydanie wszystkiej broni i amunicji oraz wydanie Budapeštu.

Wojska koalicyjne wkroczyły do stolicy Węgier.

— Generał Haller pomiędzy innemi odwiedził i Lwów, gdzie witany był przez ludność i wojsko bardzo owacyjnie. Zwiedził też generał Haller i front lwowski, gdzie udał się w towarzystwie gen. Jędrzejowicza.

Wieczorem zwiedził pierwszą linię naszego frontu, w chwili, gdy ta była silnie ostrzeliwana przez Ukraińców.

— Sprawa różnicy pomiędzy Włochami a sojusznikami zdaje się pomału wyrównywać. Klemanso oświadczył na Radzie ministrów, że mimo trudności istnieje niepłonna nadzieja, że uda się sprawę pomyślnie załatwić, a krótka zwłoka pozwala Włochom być w Wersalu na wręczeniu traktatu Niemcom. Dzienniki z zadowoleniem stwierdzają, że wymiana poglądów pomiędzy Włochami a sojusznikami toczy się dalej.

— Dnia 6. maja odbyło się pierwsze posiedzenie komisji organizacyjnej Związku narodów. Przewodniczącym wybrano Pizona. Pierwszy kongres związku ludów odbędzie się w Waszyngtonie, w październiku.

— Komisarz rządu republiki węgierskiej Rad wysłał parlamentarjusza do komendanta wojsk rumuńskich z prośbą o podanie warunków zawieszenia broni. Komendant wojsk rumuńskich postawił dnia 3. b. m. następujące warunki:

Natychmiastowe złożenie broni przez wojska walczące w Rumunji. Wydanie całego materiału wojennego, wydanie całego materiału kolejowego, zgromadzonego między Cisą a granicą rumuńską, odesłanie do Ojczyzny wszystkich jeńców, zakładników i internowanych bez obowiązku wzajemności. Rząd republiki Rad oświadczył na to, że odpowiedź jest możliwa tylko jedna: Walka do ostateczności.

W Monachjum (Bawaria) udało się Niemcom stłumić powstałe bolszewickie. Uwięziono tam pięć tysięcy osób. Szkody, wyrządzone tam przez rewolucję, wynoszą przeszło ćwierć miljaru marek.

— Rząd Sowietów rosyjskich, uważając zajęcie Wilna przez wojska polskie, za formalne wypowiedzenie wojny, zrywa stosunki dyplomatyczne i wysłał z Moskwy z powrotem do kraju przedstawiciela rządu polskiego p. Więckiego łącznie z całym jego otoczeniem.

Są przypuszczenia, iż wraz z p. Więckim przybędzie do kraju reszta b. przedstawicielstwa polskiego w Moskwie, trzymana dotychczas siłą w granicach Rosji.

— Według gazet francuskich, koalicja ma zażądać w traktacie, aby Niemcy zwróciły wszystkie ziemie, które zagarnęły w ostatnich 200 latach. Niemcy mają utracić 70 procent kopalni żelaza, przeszło 50 procent węgla i 20 procent soli potasowych. Dalej będą musieli wydać wszystkie kolonie i wszystkie okręty. — Ludność Rzeszy zmniejszy się o blisko 8 milionów, w tem jedna trzecia pochodzenia niemieckiego. Przedstawiciele Austrii zostali powołani są do Żerneu.

Austria ma być przemieniona, na republikę neutralną, pod zwierzchnictwem związku narodów.

Nie będzie jej wolno połączyć się z Niemcami, ani też zawrzeć z Niemcami przymierza. Co do strony finansowej, to Niemcy mają się zobowiązać do wypłacenia zaliczki na początek ogólnych kosztów. **Zaliczka wyniesie 120 miliardów franków.**

— Dnia 1 maja odbyły się na Górnym Śląsku olbrzymie manifestacje Polaków za przyłączeniem ich do Polski. Swą jedność z Polską zamifestowało 200 tysięcy robotników. Rząd niemiecki uczuł się w przykrem położeniu, to też wydał on odezwę, którą rozrzucił w tysiącnych egzemplarzach. W odezwie tej powiedziano:

Doszło to wiadomości władz, iż szerzy się gorączkowa agitacja, jakoby w najbliższym czasie Górny Śląsk miał być oddany Polsce i że w ciągu najbliższych dni wkroczą na Śląsk dywizje polskie. W tym celu ludność polska w niektórych miejscowościach przygotowała już

na przyjęcie oddziałów polskich muzyką, oraz zapasy trunków, następnie mąki, cukru, tłuszczu i td., aby częstować wkracających polskich żołnierzy.

W niektórych gminach przygotowano już nawet tryumfalne bramy powitalne. Władze niemieckie ostrzegają przed podobną agitacją i zapewniają, że konferencja pokojowa nie przyniesie Polakom Górnego Śląska.

Ostrzeżenie to samo za siebie mówi, iż na Górnym Śląsku wre nielada.

Wiadomości wojenne.

Front Lwowski.

Dnia 5 maja. Pod Lwowem ukraińcy trzykrotnie atakowali nasze linje na wschód od Żydowych, za każdym razem byli jednak krwawo odparci. Dalej — utarczki patroli.

Dnia 9 maja. Rozpoczęta wczoraj przez ukraińców akcja bojowa trwa. Na południowo zachód od Medyki wojska nasze, uprzedziwszy zaczepki nieprzyjaciela, mające na celu przerwanie toru kolejowego między Medyką a Sadową Wisznią, po całodziennym ciężkiej walce zajęły balice i Nowosiółki. Nieprzyjaciel poniósł nadzwyczaj ciężkie straty w zabitych i rannych. Atak nieprzyjacielski na nasze patrole w Krechowie Tujnie i na Kamiennej Górze — na odcinku Żółkwi odparto.

Front Wołyński.

5 maja. Ataki ukraińskie na Oszczów i Ostobuż, Domoszków, Korezów odparto z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela.

9 maja. Pod Bełzem i Dolhobyczem uparte walki trwają dalej.

Wreszcie na całym tym froncie oprócz drobnych utarczek patroli ważniejszych walk nie było.

Front litewsko-białoruski.

3 maja. Pod Miłjkowem na wschód od Wiszniewa odrzuciliśny nieprzyjaciela poza Berczyne, przyczem zdobyto 30 wozów i karabin maszynowy, 3 parowozy, 50 wagonetek wązkotorowej kolejki i wzięto 2 oficerów do niewoli.

5 maja. Na całym froncie silna działalność bojowa.

7 maja. Na wschód od Wilna zajęły oddziały nasze Słobódkę. Nieprzyjaciel coła się wzdłusz linji kolejowej do Smorgoń. Oddziały nasze przeprowadzają się przez Wilję. Na całym froncie utarczki patroli.

9. maja. Na północo-zachód od Wilna bolszewicy zaatakowali większymi siłami Podbrodzie. Atak odparto z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela. Patrole nasze dotarły do Bolnik na północ Szyrwnit. Na wschód od Wilna zajęliśmy Soly. Na odcinku Lidy-Baranowicz utarczki patroli wywiadowczych.

Zresztą spokój.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XVII.

ulożył J. Bochnia

*Pierwsza—druga przykra zawsze bywa,
Trzecia—druga znany ptak domowy,
Pierwsze—czwarte w rynsztok się wylewa.
Całe zdobią szyje albo głowy.*

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady, Redakcja przeznaczą, jako nagrodę, pożyteczną książeczkę, do rozlosowania.

ROZWIĄZANIE SZARADY XV.

z № 18, „Nowej Jutrzenki”.

KATARYNKA.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Zofja Kozieniec. M. Paszkowska.

Książeczkę, jako nagrodę otrzyma pani M. Paszkowska, która na nią losem padła.

KRAKOWIAKI NOWOCZESNE.

Narzekają ludzie, że ich bieda gniecie,
A przecież ucisku niewiadać na świecie.
W naszych wioskach dobrze ludzie sobie żyją:
Jeść mają do syta — „samogonkę” piją.
W miastach też, gdy komu czarny chleb się przeje
O podwyżkę płacy natychmiast strajkuje.
Niech tam wszyscy mówią co komu się zdaje—
Teraz są na świecie inne obyczaje.
Gdy komu się dobrze powodzi na świecie,
Jednak z swego brata choć duszę wygniecie.

J. Ainchob.

SWÓJ DO SWEGO

PO SWOJE...

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.